

Henryk Nowogródzki

Temat z wariacjami

Palestra 19/3(207), 78-80

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Skoro podpisał Pan pełnomocnictwo, to musi się Pan zgodzić na zastępstwo. Sprzeciw Pański jest nie do przyjęcia” — mówi sąd — i pokazuje druczek, gdzie wyraźnie zaznaczono: „z prawem substytucji”!

Ludzie rzeczywiście rzadko kiedy znają łacinę i tylko czasami czytają to, co podpisują, ale mimo to doświadczony klient, bywalec sądowy, potrafi wyjść i z takiej opresji. Prosi więc o odroczenie rozprawy. Mówi, że nie uzgodniono z nim owej substytucji, że nie ma zaufania do nowego obrońcy, że sobie nie życzy. No, a w ostateczności oświadcza, że cofa pełnomocnictwo! A wtedy...

Sądy, które zawsze jak żrenicy oka strzegą gwarancji procesowych i nienaruszalności prawa do obrony, próbują oponować, zwłaszcza gdy sprawa była już odraczana bądź przerywana..., ale nieraz ulegają. Zbyt rzadko — jak na liczbę kolizji, nasze życzenia i sytuacje podbramkowe.

Są jednak wypadki szczególne, kiedy na zastępstwo zgadza się i sąd, i klient. Na przykład w procesach monstre, gdy oskarżonych jest kilkunastu, a klient, np. paser, ma powiązanie tylko z jednym z nich. Ława obrończa na początku rozprawy udziela sobie nawzajem substytucji, świeci pustkami i wszyscy są zadowoleni. Ale zdarzają się i dramaty. Oto np. świadek kobieta zwraca się z prośbą, że spieszy się do dziecka, które musi nakarmić własną piersią, albo coś w tym rodzaju — i dobry sędzia ze względów humanitarnych zmienia kolejność przesłuchiwania.

Co wtedy ma zrobić obrońca-substytut, który zna tylko „swoją” sprawę, a nie ma pojęcia, jakie okoliczności ma ustalać owa karmiąca pani — świadek zastępowanego kolegi?

Podobno kiedyś, gdy sędzia przewodniczący kompletu wypowiedział zwykłą formułkę: „Proszę! To Pański świadek, niech Pan zadaje pytania”, zaskoczony substytut oświadczył, że jest tylko od siedzenia.

Ale to na pewno było dawno i poza tym — nieprawda.

Nie ma więc sytuacji bez wyjścia, jeśli się znajduje trochę dobrej woli i zrozumienia dla cudzych kłopotów.

Jedno jest tylko pewne. W zakresie sztuki obrończej, ale sztuki przez wielkie „S”, substytucja nie jest arcydziełem.

Częściej bywa kiczem.

Halina Piekarska

2.

Temat z wariacjami

Sądowa debata. Czy człowiek jest winien? Jeżeli jest winien, to dlaczego otacza go obręcz winy. Co się stało, jak to się stało, że zatrzasnęła się ta obręcz, ten łańcuch skuwający wolność człowieka? Sądowa debata — to nasz codzienny, adwokacki chleb. Często gorzki. Gdy jest wina — następuje kara. Znamy — my, adwokaci — tę gorycz w ustach, gdy zapadają orzeczenia o karze, gdy styszemy tuż za nami, za naszymi plecami, przyspieszony oddech skazanego, czujemy ten oddech na karku. I wiemy, że tak musi być, że musi być kara, że nie może być inaczej. I że jeszcze długo, bardzo długo inaczej nie będzie.

Nie tylko nasze dłonie drżą i potnieją. Popatrzcie na sędziów, jak drżą w ich rękach kartki z zapisanym wyrokiem. Słuchajmy, jak załamuje się im głos.

*

„Gazeta Sądowa” publikowała ostatnio znakomity cykl: Prawnicze rodowody. Ukazywała ona tradycje w rodzinach, których ojcowie i synowie, małżeństwa, matki i córki służą prawu.

„Do dzisiaj — mówi jeden z sędziów Sądu Najwyższego — przeżywam każdą sesję i mam tremę, kiedy zasiadam za stołem sędziowskim. Denerwuję się przy każdym ogłoszeniu wyroku. Nie wiem, czy nie bardziej od oskarżonego”.

Pisałem kiedyś o tym sędzim na innych łamach. Mówił kiedyś: Nigdy nie zwracam się do oskarżonego słowami: „O co oskarżony prosi w ostatnim słowie?” Dlaczego ma mnie prosić, przecież najczęściej nie mogę spełnić jego prośby. Sędzia mówi: „Co oskarżony chce powiedzieć w ostatnim słowie?”.

Tak jest chyba, i to na pewno, lepiej.

Obszar ostatniego słowa — to ostatnia własność oskarżonego i jego ostatnia chwila wolności. Czasem milczy, czasem powie kilka słów. Ugrzęzły mu w krtani mozolnie przygotowane słowa przez wiele godzin układane na więziennym, beznadziejnym spacerze, z trudem wiązane w ciężkiej, chrapliwej ciszy więziennych nocy. Potem na sali duka: Chcę zostać porządnym obywatelem i zrehabilitować się za krzywdę, którą wyrządziłem Polsce Ludowej i mojej rodzinie.

Skrucha? Czy ja wiem? Bywa fałszywa i szczerą, koniunkturalną i teatralną. Mammy ukuty w doświadczeniu kamerton (chyba jednak kamertonów się nie kuje?), wychwytyjemy każdy fałszywy ton.

*

Tradycje rodowodów prawniczych były w adwokaturze burzone. Był to zły czas. Miał być dobry, bo właśnie powstawały zespoły adwokackie. I okazało się, że w zespole, w tym samym zespole nie powinni być razem ojciec i syn, mąż i żona, bracia, ba! — nawet przyjaciele, zżyci ze sobą koledzy. Te bliskie związki miały ponoć niweczyć ideę zespołowości adwokackiej. W tym miejscu moje pióro zatrzymuje się. Myślę, że jednak nie należy wymieniać nazwiska i nazwisk tych, którzy realizowali tę tendencję. Trzeba było wielkiego trudu, aby jeden z wybitnych cywilistów, „stary” mecenas, mógł pracować w tym samym zespole ze swoim synem. Ale wiele ludzi sobie bliskich musiało się rozstać. Dobrowolność zrzeszania się w zespołach była fikcją. Tak, nie należy przytaczać nazwiska tego i tych, którzy stali na straży tej zasady. Mówimy de mortuis nihil nisi bene. Dla nas, adwokatów, jest w tych łacińskich słowach zawarta treść głęboka, tkwiąca w pryncypiach naszej profesji. Nie oskarżajmy tych, którzy bronili się nie mogą. Są już skazani na milczenie. Może byli skazani na posłuszeństwo i nie umieli się obronić. Może w lęku o włokące się za nimi szlachectwo, w lęku, aby nie stało się kotwicą, zapominali o szlachetności. Nie będziemy ich sądzić. De mortuis...

•

Toczy się przed sądem wojewódzkim wielki proces o nadużycia. Proces gospodarczy. Tak to nazywamy w wielkim uproszczeniu. Jeden z oskarżonych odpowiada z wolności, choć pozostaje pod zarzutem zagarnięcia (tak nazywamy tę kradzież) dużej kwoty, przeszło sto tysięcy złotych. Różne dramatyczne okoliczności rodzinne sprawiły, że sąd, gdy sprawa do niego wpłynęła, złagodził środek zapobiegawczy. Czasem potrzeba innych wielkich nieszczęść, aby bodaj na krótko uniknąć jeszcze jednego — pozbawienia wolności.

Po wielu tygodniach rozprawy zapada wyrok — 5 lat.

Prokurator wstaje, aby powiedzieć, że zastosowanie aresztu jest obligatoryjne. obrońca próbuje coś powiedzieć o szczególnych okolicznościach, które pozwalają odstąpić od aresztowania. Wszyscy wiemy, że oskarżony nie może mieć żadnej nadziei. Lasciate ogni speranza...

Ale najlepiej wie o tym sąd. Sędzia stara się nie powiększać bólu, który musi zadawać stosując prawo. Mówi właśnie o prawie, mówi o tym, że ono nie pozwala niekiedy — częściej niż tego chcą sędziowie — skłaniać się ku wyrozumiałości. Sąd nie może przebaczać. Zdawało mi się, że skazany to zrozumiał.

Słowa sędziego znaczyły więcej niż szybko wypowiedziana formuła: na podstawie artykułu takiego to a takiego k.p.k. i tak dalej. Słowa sędziego były ludzkie i dlatego człowiek to rozumiał. Człowiek skazany.

*

Na setkach sal sądowych codziennie przewodniczący rozprawy ogłasza: Otwieram posiedzenie Sądu. Będzie rozpoznawana sprawa przeciwko oskarżonemu...

Dlaczego przeciwko? Na Boga. Dlaczego przeciwko? To akt oskarżenia jest przeciwko, sąd nie jest i nie może być przeciwko. Znam sędziów, których słowa rozpoczynające sesję brzmią: „Otwieram sprawę oskarżonego X o to, że (...)”. Nigdy przeciwko. Człowiek siedzący na ławie oskarżonych musi wiedzieć, że sąd ma go osądzić, nie będąc — nawet werbalnie w formule — przeciwko niemu.

Henryk Nowogródzki

3.

Rangi

Czytałem kiedyś, iż Jan Sebastian Bach, żeby nie wyjść z kompozytorskiej wprawy, zwykł był rozpoczynać dzień od polifonicznego opracowywania tematów chorałowych, nieraz na luźnych kartkach. Na podobnej zasadzie od wielu lat zapisuję to, co mi się w życiu adwokackim i nieadwokackim przydarzy, w brulionach, które napęczniawszy od faktów, anegdota i pomysłów spoczywają w moim biurku jak w lamusie. Bogactwem swym nie śmiem ich nazwać, bo traktują — jak to się mówi — de omnibus rebus et quibusdam aliis, lecz byle starczyło mi czasu i ochoty, potrafię z plew wybrać i dorodne ziarno.